



Tadeusz Wojciechowski

O KRÓLU BOLESŁAWIE
BISKUPIE STANISŁAWIE
I INNYCH WIELKICH TEGO CZASU

Tadeusz Wojciechowski

O KRÓLU BOLESŁAWIE,
BISKUPIE STANISŁAWIE
I INNYCH WIELKICH TEGO CZASU
SZKICE HISTORYCZNE JEDENASTEGO WIEKU

Armoryka
Sandomierz 2016

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI EUROPEJSKIEJ Nr 80

Redaktor serii: Andrzej Sarwa

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Aleksander Lesser (1814-1884), *Król Bolesław II Śmiały* (fragment), licencja *public domain*,
źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Boleslaw_II_Smiały_by_Aleksander_Lesser.PNG

Copyright © 2016 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel. 15 833 21 41

e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-147-1

TADEUSZ WOJCIECHOWSKI

SZKICE HISTORYCZNE JEDYNASTEGO WIEKU

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE
G. GEBETHNER I SKA W KRAKOWIE
1904

SPIS RZECZY.

| | Str. |
|--|------|
| I. Eremici reguły św. Romualda, czyli Benedyktyni włoscy w Polsce jedynastego wieku | 3 |
| II. Astryk-Anastazy opat trzemeszyński (1001) | 59 |
| III. Piastowicz eremita i biskup krakowski Lambert I. | 69 |
| IV. Arcybiskup Bogumił | 83 |
| V. Królestwo polskie i koronacja Bolesława II. (1076) | 143 |
| VI. Arcybiskup Henryk | 211 |
| VII. Strącenie i zegnanie króla Bolesława II. | 249 |
| VIII. Faktum biskupa Stanisława, poprzedza: kto był Gallus? | 287 |
| IX. Władysław Herman: zatrata korony i pierwszy kult Sta- nisława | 317 |

I.

Eremici reguły św. Romualda czyli
Benedyktyni włoscy w Polsce jedy-
nastego wieku.

Eremita reguły św. Romualda czyli Benedyktyni włoscy w Polsce jedynastego wieku.



I. Ś. Romualda reforma kościoła przez eremy; erem w Pereum; ztąd wychodzą do Polski w r. 1001: Benedykt, Jan i Brun. — Erem wielkopolski w Międzyrzeczu; męczeństwo Pięciu Braci 1003; koniec Bruna. Opactwo i opaci: Barnaba, Antoni (Tuni).

II. Przeniesienie klasztoru do Kaźmierza; stósunki z macierzą włoską. — Krzywousty przyłączył Kaźmierz do funduszu katedry lubuskiej.

III. Inne klasztory eremitów w jedynastym wieku. Opatów; wiadomości Czarnkowskiego o monasterze opatowskim i o biskupstwie Iacińskim na Rusi. Starożytności Opatowa (templarjusze); opactwo żmigrodzkie; złączone przez Bolesława Śmiałego z biskupstwem ruskiem; translacja biskupstwa do Lubusza.

IV. Domysły o innych jeszcze klasztorach w jedynastym wieku. — Opatowiec; tradycja o ś. Świeradzie i jego uczniach, nad Dunajcem i na Słowacyzynie. — Erem w Dobrowie nad Wartą.

I.

O eremitach reguły św. Romualda czyli benedyktynach włoskich, którzy przybyli do Polski najprzód w roku 1001, a kwitnęli nie dłużej jak do początku dwunastego wieku — nie należy ich łączyć z kongregacją Kamedułów, tak nazywanych od wsi Kamaldoli, gdzie Romuald założył nowe gniazdo zakonne w r. 1012; w Polsce zjawili się dopiero w siedemnastym wieku — o tych eremitach pisze się u nas mniej, chociaż są o nich świadectwa pełniejsze i pewniejsze aniżeli o benedyktynach niemieckich i francuskich. Znamy też w jedynastym wieku w Polsce eremitów imiennie do dwudziestu, gdy innych benedyktynów nie znamy w tym czasie ani dziesięciu.

Eremitami byli w rzeczy samej także benedyktynami, ale ostrzejszej reguły. Zaostrzenie polegało na tem, że Romuald, samże benedyktyn, przy klasztorach gdzie mnisi prowadzili żywot spólny t. j. cenobialny, zakładał tuż obok eremy dla ćwiczenia ich w życiu anachoretycznym t. j. pustelniczem, gdzie jednak nie mniej zostawali pod ciągłym nadzorem opatów¹⁾. Natężył też stronę ascetyczną, trzeba powiedzieć, więcej niż natura ludzka mogła znieść. Chorowali i umierali skutkiem udręczeń fizycznych. I chociaż sam Romuald dożył przy tem, wedle tradycji, wieku lat sto dwadzieścia i siedem, to przecież zbytek srogości był powodem, że niektórzy eremici, jeszcze w jedynastym wieku, wracali do łagodniejszej reguły Benedykta.

Było jednak w eremach, oprócz askezy, jeszcze coś więcej. Dwie jak mówiono »choroby« toczyły wtedy organizm kościoła: symonja i nikolaityzm. Przeciw obom wystąpił Romuald do walki właśnie przez eremy, w których zamierzył poprawić i podnieść naprzód rzesze mnichów, aby następnie przez nich zreformować wyższy kler świecki; zaś ostatnim celem i główną myślą było: uprzętnąć chorobę z Rzymu, gdzie widział gniazdo zepsucia, skoro symonja obsadzała stolicę papieską. Co Romuald podejmował w Italji, to była walka o reformę, ta sama jaką też podjęli we Francji — z większym zmysłem politycznym, bo ze świadomym zamiarem opanowania kleru świeckiego — Kluniacy. Różnica między duchem eremów a Kluniaku wyjawiała się potem w drugiej połowie jedynastego wieku między najdzielniejszym uczniem Romualda, Piotrem Damjani, a Hildebrandem, niezadługo Grzegorzem VII. Byli już obaj kardynałami i stali na czele reformy kościoła, złączeni węzłem gorącej przyjaźni; ale Damjani mawiał o Hildebrandzie: »mój święty szatan«.

¹⁾ Nazywano go z tego powodu »ojcem pustelników ujętych pod regułę«. Tak tłumaczą słowa spóczesnego Bruna: *pater rationabilium heremitarum, qui sub lege vivunt.*

Romuald stronił przez całe życie od władzy i urzędów, i był już w podeszłym wieku, kiedy ledwie dał się nakłonić cesarzowi Otonowi III, że przyjął z jego ręki łaskę opacką klasztoru Klassis pod Rawenną. Było to na początku roku 998, kiedy cesarz, za drugim po-
bytem w Italji, przebywał kilka tygodni w Rawennie, po drodze do Rzymu. Rawenna i Klassis to była ściślejsza ojczyzna Romualda, albowiem pochodził z rodziny dawnych duków raweńskich, a w klasztorze klasyjskim złożył przed laty pierwsze śluby zakonne. Nie zatrzymał jednak urzędu opackiego dłużej jak do końca roku 999, a wtedy, gdy Oton bawił znowuż w Rawennie, rzucił mu łaskę do nóg. Cesarz wracał już wtedy z Rzymu na Rawennę do Niemiec, i wybierał się w dalszą podróż do Gniezna, aby przy grobie św. Wojciecha założyć stolicę nowej prowincji kościelnej dla »Sklawanji«. Miał też przy sobie w tym celu dwóch kardynałów legatów apostolskich, i Radzima (Gaudencjusza), mianowanego właśnie »arcybiskupem św. Wojciecha«. Wśród zimy 999 ruszył więc cesarz na północ, zaś Romuald, zwolniony z ciężaru godności opackiej, udał się wtedy na Górę Kasyńską do »macierzy zakonów«, a po drodze »swoim zwyczajem, gdziekolwiek stanął, łowił dusze«. Ułowił więc Benedykta, dawniej kanonika w Neapolu, potem mnicha na Górze Kasyńskiej, a po trzech latach, o czem powiem niżej, eremitę męczennika w Polsce. Z otoczenia cesarza »wyrwał« nieznanego bliżej Benigna, także hrabię Tammona, i najgłośniejszego ze wszystkich — Bruna. Ten był najprzód kanonikiem w Magdeburgu i kapelanem cesarskim, potem wykonał profesję zakonną w rzymskim klasztorze na Awentynie (998; dwa lata przed tem był tu Wojciech przeorem), a teraz t. j. koło roku 1000 przeszedł także do Romualda, aby następnie po dziewięciu latach ginąć śmiercią męczeńską na granicach Polski od Prus. W tym samym czasie, a nawet nieco wcześniej przed Brunem, był też u Romualda nieznanym z imienia Piastowicz

»uczyniony przez niego mnichem«. Miał to być »syn króla Bolesława«, a możnaby mniemać, że przywiózł go do Italji i do Romualda nie kto inny jak Radzim, w roku 999, kiedy Bolesław wyprawił go do Rzymu w sprawie założenia metropolji gnieźnieńskiej. Ale nie dość; wszakże wiadomo że i sam cesarz przyrzekł Romualdowi, że po załatwieniu ostatnich spraw cesarstwa przystąpi także do jego zakonu¹⁾.

Między licznymi eremami, które Romuald założył, był też pamiętny w naszych dziejach erem w Pereum, także pod Rawenną, w państwie podówczas kościelnem. Była to w rzeczy samej wyspa, utworzona przez dwie odnogi południowego ramienia Padu, uchodzącego w tem miejscu do morza. Nie ma już teraz ani śladu tej miejscowości, bo rzeka zmieniła koryto²⁾. Była wyspa bagnista i pełna zabójczych wyziewów, ale takie miejsca wybierał właśnie Romuald, i założył tu erem jeszcze w roku 971. W tym otóż eremie przebywał Romuald po powrocie z Góry Kasyńskiej, razem z »uczniami«, między którymi byli też wymienieni wyżej Brun i Benedykt. Obaj młodzieńcy marzyli o przelaniu krwi u pogan za przykładem Wojciecha, którego mieli sobie za wzór, chociaż nie znali go osobiście. I otóż marzenia poczęły się ziszczać za ponownem przybyciem Otona, który z Gniezna powrócił do Italji jeszcze w czerwcu roku 1000, a w następnym roku przebywał cały czas postu przy Romualdzie, już to w Klasis, już też w Pereum. Odmawiał modlitwy i czynił umartwienia jakżeby już był mnichem, a spominając ciągle Wojciecha, założył w Pereum na jego cześć nowy klasztor przy eremie, i budował oratorjum, rotundę z najpię-

¹⁾ Nie przywiódłem dotąd żadnej cytacji źródłowej, bo dzieje Romualda i jego stósunki z cesarzem Otonem i Brunem są już znane. Ale inna rzecz sprawa tego Piastowicza, którego Romuald »uczynił mnichem«. Powiem o nim osobno w trzecim szkicu tego zbioru.

²⁾ Obacz Atlas historyczny Sprunner-Menke, wydanie trzecie karta 26.

kniejszych kolumn marmurowych, zaś na opata klasztoru przeznaczał, razem z Romualdem, Benedykta. Ten jednakże, stroniąc jak oni wszyscy od urzędów i godności, już się był zmówił z Brunem »szukać Chrystusa w śmierci« u pogan. Kiedy więc w tym samym czasie cesarz przedłożył Romualdowi prozbę nadeszłą z Polski od Bolesława, o przysłanie misjonarzy, a Romuald zostawił tę rzecz do woli uczniów, zgłosiło się trzech: Brun, Benedykt, i trzeci — Jan. Romuald nie chciał puścić Benedykta, i gniewał się mocno o nieposłuszeństwo, ale stało się przeciw jego woli. Przygotowania do misji rozdzielono w taki sposób, że Brun miał się udać do Rzymu do papieża, aby wyrobić licencję opowiadania ewangelji, zaś Benedykt i Jan mieli jechać od razu do Polski, aby przez ten czas nauczyć się »mowy słowiańskiej«. Tak zarządził cesarz, który dał też Benedyktowi fundusze na drogę i kosztowne dary, księgi i aparaty kościelne. NB. znamy teraz te szczegóły z odkrytego nie dawno Żywotu Pięciu Braci t. j. eremitów-męczenników polskich, spisane go przez Bruna w roku 1008, kiedy sam już był w Polsce, w godności arcybiskupa gentium. Wedle tego możemy poprawić dawniejsze wiadomości jakie mieliśmy jedynie z trzech rozdziałów Żywotu św. Romualda (27—29), spisane go dopiero w roku 1042 przez wspomnianego wyżej Piotra Damjani¹⁾.

Benedykt i Jan przybyli do Polski z końcem roku 1001 lub na początku 1002, t. j. w tym samym czasie kiedy cesarz Oton III, jeszcze prawie młodzieniec, przedwcześnie dokonał żywota. Bolesław przyjął ich pełnym sercem, osadził »w pięknym borze« w diecezji poznańskiej, zbudował dla nich cele pustelnicze (*mansiunculae in parvo claustro*) i kościół na razie drewniany, ogroził pło-

¹⁾ Brunonis Vita quinque fratrum MPH VI, 383—428. Z Żywotu św. Romualda podał Bielowski tylko wyimki, tamże I, 325—333; zaś cały tekst obacz: S. Petri Damiani Opera omnia (Migne: Patrologiae cursus completus, Patres latini, tomus 144 et 145) I, 954.

tem z cierni, uposażył i wyznaczył ludzi do obsługi (Brun rozdz. 8 i 13). Tworzył się też niebawem związek konwentu, bo oprócz przynajmniej jednego jeszcze włocho, przybyłego z Benedyktem i Janem (o czym powiem zaraz niżej), zaciągali się też do eremu »uczniowie« polacy, z których znamy imiennie dwóch, rodzonych braci: Izaaka i Mateusza (tamże 13). Benedykt wyglądał niecierpliwie Bruna z licencją, a gdy już minął rok na próżnym oczekiwaniu, umyślił wyjść przeciw niemu na spotkanie, i doszedł zimą z roku 1002 na 1003 aż do Pragi. Przebywał tu wtedy Bolesław, bo już rozpoczęła się była wojna z królem niemieckim Henrykiem II, właśnie o Pragę; ale z powodu wojny nie chciał Bolesław puścić Benedykta w dalszą drogę, i pozwoił tylko na to, żeby jego towarzyszy, nieznanym z imienia »brat« eremita, szedł dalej do Niemiec szukać Bruna. Jeżeli go znajdzie, mieli spieszenie wracać; gdyby zaś nie znalazł, miał jechać do Rzymu, starać się o licencję dla Benedykta (tamże 12). O tym otóż »bracie« eremiecie rozumiem, że to musiał być także wloch przybyły z Benedyktem do Polski, bo nie przypuścić aby tak trudną misję złożono wtedy na polaka nowicjusza. Benedykt wrócił zatem do eremu, pełen troski o Bruna i smutku z odwłoki. Zaś Brun, otrzymawszy od papieża licencję i paljusz arcybiskupi, zdążył rzeczywiście przez Niemcy ku Polsce, i doszedł do Ratyzbony właśnie wtenczas kiedy Benedykt był w Pradze; ale dalszej drogi już nie mógł dokonać. Co mu przeszkodziło — Brun pokrył to milczeniem, zwalając winę na własne grzechy (tamże 11). Wszakże nowszy historyk, który rozumiał jak mało kto średnie wieki (Gfroerer) domyślił się, że to król Henryk związał go przysięgą na czas wojny, że nie pójdzie do Polski. Udał się zatem, zobowiązany licencją i paljuszem do misji, zamiast do Polski, najprzód Dunajem do Czarnych Węgrów, a potem przez Ruś aż do Pieczeniagów »szukając Chrystusa w śmierci«, której jednak wtedy nie znalazł. Ale znalazł ją w tym samym czasie Benedykt,

tylko że innym sposobem, bo nie u pogan lecz w swoim eremie, gdzie wybuchła dzikość narodu jeszcze na poły barbarzyńskiego. Jeden z przedniejszych sług wyznaczonych przez Bolesława, może włódarz, widział jeszcze przed rokiem, że Benedykt otrzymał dziesięć funtów srebra na kosztą podróży do Rzymu (rozd. 10, 11); a ponieważ nie wiedział, że je zwrócił Bolesławowi w Pradze, więc zmówił się z innymi na rozbój. I otóż dla spełnienia rabunku zabili Benedykta i Jana i Mateusza i Izaaka i jeszcze piątego, Krystyna, który był w eremie sługą (rozd. 32). Stało się to w nocy z dnia 11 na 12 listopada roku 1003.

NB. Wiadomość o »męczeństwie« Pięciu Braci zapisano spólcześnie w naszych rocznikach w dwóch odmiennych tekstach, więc oczywiście na dwóch różnych miejscach. Jeden tekst, który przeszedł następnie do wszystkich znanych Roczników, brzmi: *heremitae martyrisati sunt in Polonia*. Dopowiedzenie »in Polonia« wskazuje, że to pisał cudzoziemiec, lubo zapewne w Polsce bawiący, więc może biskup Unger, albo inny przy nim duchowny poznański. Ale w innym roczniku, pierwotnie zdaje się gnieźnieńskim — a potem zabranym przez Czechów przy rozbój roku 1038, i z którego też Koźma przejął następnie kilkanaście zapisek polskich do swojej Kroniki ¹⁾ — w tym otóż roczniku był tekst (teraz u Koźmy): *Benedictus cum sociis suis martyrisatus est*. O tym tekście mniemałbym, że zaciągnął go do rocznika nie kto inny jak Brun, a to z powodu że zgadza się w pojęciu faktu z autentycznym tytułem Żywotu Pięciu Braci, który brzmi: *Passio ss. Benedicti et Johannis ac sociorum eorumdem*. Obok różnicy tekstów są też różnice daty dziennej. Przy tekście »heremitae martyrisati sunt in Polonia« przechowała się data dzienna *Pridie Idus Novembris*, t. j. 12 listopada ²⁾. Zaś

¹⁾ Ob. moją rozprawę o Rocznikach Polskich. Pamiętnik Akad. Umiej. Wydział histor. IV, 189 i nast.

²⁾ W Roczniku Miechowskim.

Brun podał w Żywocie dzień ś. Marcina Turoneńskiego tj. 11 listopada czyli III Idus Novembris. Tymczasem w Kronice Koźmy, przy końcu obszerniejszej powieści o Pięciu eremitach dołączonej do pierwotnej zapiski polskiej, znajdujemy datę roczną i dzienną: *anno dominicae incarnationis MIIII (sic) II Idus Novembris*. Nie wątpić że Koźma miał te daty także z zagrabionego rocznika polskiego, tylko że odpisując przerzucił jedną laskę z cyfry dziennej do cyfry rocznej, i w ten sposób pomylił obie. W zagrabionym roczniku musiało być, zgodnie z Brunowym Żywotem: MIII, III Idus Novembris.

Po »męczeństwie« Pięciu Braci rozumieliśmy dawniej, że polski erem przestał istnieć; ale odkryta niedawno Passio, spisana przez Bruna w roku 1008 w Polsce, daje nam świadectwo, że wymordowanie Pięciu nie spowodowało upadku eremu. Bo najprzód, owi Pięciu to nie był cały konwent, a zbójom nie powiodło się albo nie mieli zamiaru zabić wszystkich. Przeżył katastrofę »uczeń« (discipulus), który potem opowiadał Brunowi, że Benedykt oczekiwał do końca jego powrotu (rozd. 9). Przeżyło też dwóch »chłopców« (pueri), którzy »byli przy Janie«, t. j. mieszkali w jego celi, a przed katastrofą odprawiali wigilję do ś. Marcina i śpiewali psalmy. Z tych dwóch jeden, przestraszony napadem zbójcekim, ratował się ucieczką; drugi zaś, »który jest teraz mnichem diakonem«, śpiewał psalmy mimo rzezi (rozd. 14). Nie było jednak między ocalałymi żadnego mnicha prezbitera, który mógłby odprawiać nabożeństwo; i dlatego też biskup Unger, po pogrzebie Pięciu, osadził przy kościele księdza, tylko że świeckiego, i jak wszyscy ówczesni — żonatego. Ten, zapewne polak, ulokował się z żoną i dziećmi w celi Benedykta, i począł żyć wesoło w tej samej izbie, gdzie jeszcze widniała »krew męczenników na ścianach« (rozd. 23). W tym stanie rzeczy garstka eremitów, uczniów i chłopców, mogła się łatwo rozlecieć. Ale wtedy właśnie wrócił do Polski ów brat eremita, którego Bolesław wypra-

wił z Pragi do Rzymu, i który tym sposobem, jedyny z pomiędzy braci, ocalał od rzezi. Wrócił szczęśliwie z licencją, i »jest teraz opatem tego klasztoru« — tak pisze Brun w r. 1008 (rozdz. 12), i spomina dalej że odbyła się konsekracja opata, i że Bolesław począł wtedy budować nowy już teraz »klasztor« (*claustrum, monasterium, locus; ad monasterium quod consecrato abbate dominus terrae feliciter edificare cepit*, rozdz. 25). — Ale któż był ów pierwszy opat?

Pisze o nim Brun (o czem spomniałem wyżej) najprzód jeszcze za życia Benedykta, że towarzyszył mu w roku 1003 do Pragi, i że sam Benedykt wyprawił go wtedy do Rzymu. Słowa Bruna są takie: *unum vero fratrem, qui coelestium amore delectatus tunc sub illorum* (t. j. Benedykta i Jana) *magisterio in heremo militavit, nunc vero eidem sacro loco abbas praeest, quia hujus fratris iter dux Boleslao non prohibuit — Romam transmisit* (rozdz. 12). Zwróciłem już wyżej uwagę na to, że eremita obciążony taką trudną misją, to musiał być włos, bywały po świecie. I nie była to jedyna jego podróż. Bo zaledwie wrócił do Polski z licencją dla Benedykta, wyprawił go Bolesław powtórnie do Rzymu, zapewne już w roku 1004, aby uwiadomił papieża o tem co zaszło w eremie, i prosił ponownie o licencję, oczywiście dla siebie. To drugie poselstwo odprawił także jeszcze jako »brat eremita«, to znaczy, przed konsekracją opacką. Ale tym razem nie powiodło się; pochwycili go niemcy, i trzymali związanego w Magdeburgu, aż sam wydobył się »cudownym sposobem« (rozdz. 21). Dopiero więc za powrotem z niemieckiego więzienia nastąpiła przemiana eremu na klasztor, nominacja opata i konsekracja kościoła, przy czem nie wątpić że Bolesław uposażył zakonników nowem nadaniem ziemskim (1004—1008).

Tyle szczegółów podał nam Brun o pierwszym opacie, tylko że nie nazwał go po imieniu. Do wykrycia imienia pomoże jednak inne źródło, chociaż nie tak dawne ani poważne jak Brun. Spomniałem wyżej, że w Kronice Koźmy

znajduje się obszerniejsza powieść o Pięciu Braciach, dołączona do pierwotnej zapiski o męczeństwie Benedykta. Nie można tego nazywać Legiendą — jakoby to była rzecz osobno przedtem istniejąca, a przez Koźmę do Kroniki wciągnięta, bo cały tekst jest widocznie jego własny: przeważnie morały o stanie zakonnym, a tylko w drobnej części opowiadanie historyczne, powtórzone niewątpliwie za tradycją ludową polską, którą Koźma mógł mieć po swoim dziadku, księdzu polskim pochwyconym w roku 1038 i przywiezionym do Czech. Tradycja ludowa nie wiedziała zgoła nic o tem, z kąd i w jakim celu eremici przybyli do Polski; te sprawy nie zajmowały jej; a natomiast uczepiła się głównie kwestji pieniężnej. Z owych dziesięciu funtów srebra, danych przez Bolesława w Pradze, a przeznaczonych na koszt podróży do Rzymu, zrobił się »worek ze stoma grzywnami«, podarowany eremitom w eremie. Ale jest przytem inny szczegół, godzien uwagi. Tekst Koźmy zaczyna się od słów: »Za czasów cesarza Henryka — było w Polsce pięciu mnichów pustelników mężów izraelskich: Benedykt, Mateusz, Jan, Izaak, Krystyn i szósty Barnabas«. Barnaba jest u Koźmy tym eremitą przez którego tamci Pięciu odesłali worek ze stoma grzywnami, którego nie chcieli przyjąć, i temu to poselstwu zawdzięcza Barnaba, że uszedł zabójstwa i sam jeden ocalał. Ależ tak samo u Bruna: z eremitów przybyłych do Polski ocalał jeden jedyny, późniejszy opat, a ocalał tylko przez to, że podczas rzezi w eremie odprawiał dalekie poselstwo. Chyba więc nie wątpić, że to ten sam co u Koźmy. A skoro u Koźmy imiona Pięciu są podane prawdziwe, więc nie ma powodu podejrzewać aby szóste, Barnaby, było wymysłem. To był więc pierwszy opat. Ale obaczmy jakie były dalsze losy eremu.

Po założeniu »klasztoru« był już konwent liczniejszy. Wymienię tu wszystkich mnichów spomnianych u Bruna, coraz więcej polaków, i dodam za nim kilka rysów, które malują ówczesną duszę polską. Powiedziano

już wyżej, że owi dwaj bracia, Izaak i Mateusz, to byli polacy. Przy napadzie zbójów Mateusz brał się do obrony, ale Izaak cieszył się na śmierć, że łatwo i bez zasługi zdobędzie niebo. Mieli też dwie siostry, które »służą Bogu w klasztorze między dziewicami« (rozd. 13). Nie wiemy nic więcej o klasztorze żeńskim; ale jakże niespodziewana wiadomość o całej rodzinie, która tak wczesnie przejęła się duchem nowej nauki chrześcijańskiej. W klasztorze, z wyższych godności, jest przeor imieniem Antoni, o którym jeszcze powiem poniżej, bo ten był po Barnabie opatem; i jest dwóch prezbiterów: Krzysztof i Mojżesz (rozd. 25, 26, 24). Mojżesz, w zakonie nowicjusz, był już »księdzem starowiną«; znaczyłoby to że był poprzednio księdzem świeckim, więc zapewne polak, bo księży świeccy, i na zachodzie przeważnie żonaci, nie wychodzili do obcych krajów na misje. Godne przytem uwagi że polacy, jak Mojżesz i Izaak, mają imiona biblijne ze Starego Testamentu. Między »braćmi« jest dwóch diakonów, z których jeden Stefan (19). Jest dalej brat Andrzej starszy, który wstąpił do klasztoru zaraz po śmierci Pięciu; jest brat Paweł; są inni »bracia« nie nazwani po imieniu, i jest nowicjusz przybyły z ziemi węgierskiej (28). Między klerykami jest jeden który był w eremie jeszcze dawniej, przed zbudowaniem klasztoru, ale potem uciekł, bo mu było tęskno za domem; napotkał na drodze strasznego wilka, więc skruszony powrócił (22). Kustoszem t. j. klucznikiem kościoła jest brat Andrzej młodszy. Ten pewnej niedzieli, gdy bracia szli procesją po kościele, spostrzegł że starowina Mojżesz nie umiał utrzymać porządku w pochodzie, więc roześmiał się »chociaż stał przy grobie męczenników«. Zaraz jednak upadł, bo nagła choroba pokrzywiła mu kości (24). W klasztorze są częste widzenia i cudy. Bracia widzą najprzód we śnie, a potem i na jawie szczególną światłość rozchodzącą się z kościoła na wszystkie zabudowania. Zjawiają się też Benedykt i Jan osobiście, wychodzą z kościoła, a wydawszy pewne zle-

cenia wracają przez kościół do nieba. Widywał to częściej od innych brat Andrzej starszy. Pewnej nocy zjawili się męczennicy jemu i kustoszowi, ale ten ze strachu schował się pod kołdrę; zaś tamtemu powiedzieli: idź do Pana tej ziemi i proś, aby na miejscu naszej celi wystawił kościół. Ale nie dość. Byli jeszcze przy życiu owi zbóje, mordercy Pięciu Braci; skuci w żelaza wyczekiwali kary śmierci. Otóż Benndykt i Jan zjawili się znowuż Andrzejowi, i wyprawili do Pana z tem: iżby zbójów nie wytracał, ani ich żon i synów. ponieważ oni, nie wiedząc i mimo woli uczynili im dobrze. Andrzej oświadczył to z obowiązku opatowi, ale opat nie pozwolił aby się to doniosło do Bolesława, bo »widział, że Pan już teraz nie tyle dowierza«, więc obawiał się pośmiewiska (rozd. 25). O zbójach urosła potem legienda, że już mieli być traceni, lecz skoro ich przywiedziono do grobu Benedykta i Jana, okutych w łańcuchy, więc żelaza opadły, zaczęm Bolesław uwolnił ich od śmierci. Taka jest legienda, która rozeszła się szybko, bo zjawia się już w Żywocie Romualda (rozd. 28). Ale cóż powiedzieć — w roku 1008 widział ich wszystkich Brun jeszcze żywych, »którzy teraz chętni są czynić wszelakie postugi w klasztorze« (rozd. 13). Rozpytywał też głównego zbója »który teraz mocno pokutuje«, a ten zeznał: że przed uczynkiem wypił dwie szklance, a potem wszedł do celi z pochodnią i włócznią w rękę i krzyknął: »Pan kazał was wiązać«; aż wreszcie powiedział otwarcie: »my was zabijemy«. Gdyby nie świadectwo Bruna, trudno byłoby uwierzyć że Bolesław darował im życie. Widocznie rozumiał że z tego będzie większy pożytek dla chrześcijaństwa, i dlatego skazał ich na służbę przy klasztorze, wieczną i dziedziczną: *aeternum Dei servitium ad sanctum locum* (rozd. 13 i 15). Zaś Benedykt i Jan byli odtąd w Polsce patronami więźniów.

Taki jest plon zebrany z małej książeczki Bruna o Pięciu Braciach; a jeszcze kilka słów o nim samym,

»który daleko przewyższył innych uczniów Romualda«¹⁾. Niestety, o końcowych latach nie ma nic pewnego. On sam pisał o innych ile mógł, ale nie miał przy sobie takich którzy pisaliby o nim. Nie wiemy więc jakie to były okoliczności, że w roku 1008, mimo ponownej wojny z Niemcami, przybył jednak do Polski. Nie wiemy też czem był w Polsce urzędownie: podobno arcybiskupem na Prusy, tj: na kraje i ludy poskromione przez Bolesława, a więc wchodzące podówczas w skład jego państwa. Ale Prusacy, chociaż poskromieni, nie byli podbici. Jednak Brun, daleko nie tak ostrożny jak w sto lat później Oton apostoł Pomorza, rzucił się pomiędzy nich, bo wierzył, podobnie jak Wojciech, w cudowne zwycięstwo samego ducha bożego. W marcu roku 1009 znalazł wreszcie »Chrystusa w śmierci«; jemu i osiemnastu towarzyszom poćcinano głowy. Bolesław wykupił te ciała »na pociechę swego domu«²⁾, i złożył je choćby w części zapewne w kościele wielkopolskiego eremu, bo tak sądzę że z tego miejsca wyszła i pochodziła co najmniej połowa owych osiemnastu. Nie ma bo nigdzie wiadomości ani skazówki, iżby ich Brun przyprowadził ze sobą z obczyzny (czyżby z pomiędzy Węgrów!?!); byli to zatem zakonnicy polscy. Nie dość, zdaje się że między Osiemnastoma był też Barnaba, obowiązany do misji jeszcze od roku 1004.

NB. Podczas krótkiego pobytu w Polsce przebywał Brun najdłużej w eremie; rozpytywał, oglądał na ścianach niezmyte plamy krwi drogiego mu Benedykta, i pisał jego Żywot, ale nie wykończył. Im bliżej końca tem widoczniejsza, że rękopis Bruna to były zapiski na luźnych kartkach, które potem ktoś inny przepisał i złożył bez względu na porządek chronologiczny rzeczy. Są też podwójne opisy tych samych wydarzeń (szczególnie w rozdziale 21), które Brun widocznie miał przebrakować, a nie stało na to czasu.

¹⁾ Damiani, rozdz. 27. ²⁾ Titmar VII, 35.

Z Brunem kończą się pełniejsze wiadomości o osobistościach wielkopolskiego eremu, i zostaje tylko jeszcze jedna skazówka, która sięga w drugie dziesięciolecie jedynastego wieku. Jest rzecz taka. Wiadomo że Titmar wspomina pod rokiem 1015 i 1018 polskiego opata imieniem Tuni, a to z powodu kilku poselstw przez niego odbytych, przyczem dodaje, że to był »odzieżą mnich ale w duszy chytry lis, i dlatego przez swego pana ulubiony«¹⁾. Otóż mniemam że Tuni był opatem nie innego jak naszego klasztoru, albowiem Tuni to nie jest osobne imię, lecz tylko skrócenie imienia Antonius²⁾, a powiedzianem wyżej że Brun wymienił też między eremitami »brata Antoniego«. Spomina zaś o nim w takich słowach: *hoc autem (miraculum) omnes fratres, maxime qui primus hoc loco stetit utilis frater Antonius testantur*; i jeszcze dodaje Brun, że świadkowie cudu opowiadali: iż »teraz, odkąd nas jest więcej, nie ma już u nas takiej łaski cudów jaka była wtedy«, t. j. w samych początkach fundacji klasztornej (rozdz. 29). Cóż jednak znaczy »utilis«, i jakże rozumieć »qui primus hoc loco stetit«? Otóż wiadomo że utilis i utilitas, to były w średniowiecznej łacinie tytuły honorowe przedniejszych godności³⁾. Trudniej wyjaśnić orzeczenie »qui primus hoc loco stetit«, bo może być dwojaka interpretacja: albo, że Antoni pierwszy stanął w eremie polskim, to znaczy, że przybył tu jeszcze z Benedyktem i Janem; albo też, rozumiejąc słuszniej locus = klasztor, znaczyłoby to że w nowo założonym klasztorze Antoni stanął pierwszy, t. j. miał jakieś pierwszeństwo. Tamta interpretacja nie utrzyma się jednak wobec tego co wiemy o początkach klasztoru, bo z pierwszych założycieli eremu zastał Brun przy życiu

¹⁾ VIII 21: IX 33.

²⁾ Pott: Personennamen, Zweite Ausgabe Leipzig 1859, str. 111 i 112: toni, ton, thon, thun, theunis.

³⁾ Du Cange.

tylko jeszcze Barnabę; i ten, a nie Antoni, byłby między żyjącymi primus. Zaś w drugiej interpretacji, jakiegokolwiek było pierwszeństwo Antoniego w klasztorze, to przecież należy je rozumieć w taki sposób, że on sam, chociaż primus, to jednak stał pod zwierzchnością opata. Pozostaje więc tylko wykład taki, że Antoni był w roku 1008 przeorem (primus = prior); i dla tego to uczcił go Brun honorowym tytułem utilis. Ale tu składa się też największe prawdopodobieństwo, że po śmierci czy ustąpieniu Barnaby był Antoni pierwszym kandydatem do laski opackiej. i mógł ją rzeczywiście trzymać w roku 1015 i 1018, kiedy Titmar spomina »abbatem Tuni«. Nie wątpić przytem że Antoni był włochem, i że przybył do Polski także z pomiędzy uczniów Romualda, a przyprowadził go zapewne Barnaba w roku 1004.

I jeszcze jedna uwaga. Z przytoczonych faktów widoczna, że główni działacze wielkopolskiego eremu to były osobistości wysokiego znaczenia, nie tylko w kościele. Benedykt i Jan i Barnaba przybyli do Polski wprost od cesarza Otona. A cóż dopiero Brun, jego powinowaty. Należeli wszyscy do tych wysokich sfer kościelnych, które były w klerze jak żeby korpus sztabowy przy wojsku. Uczniowie Romualda, gotowi na śmierć u pogan, gdyby ich ominęło męczeństwo, obejmowaliby najwyższe godności kościelne w krajach przez nich nawróconych. Tak też tłumaczy się wysokie znaczenie Tuniego, nie tylko w kościele polskim jako opata, ale i w państwie Bolesława jako dygnitarza. Klasztor i erem stawał się przytem jakżeby szkołą na wyższe posady; a wobec tego wolno przypuścić, że i ów Stefan, dijakon w r. 1008, jest może Stefanem Bosutą, który dostąpił w roku 1027 godności arcybiskupiej.

II.

Dla zrozumienia dalszych losów konwentu należy już teraz rozpatrzyć kwestję: gdzie to był założony pier-

wszy polski erem? Jest rzecz zawikłana, bo ani Brun ani Damjani ani Koźma nie nazwali miejscowości, a w dwunastym wieku nie było już w Polsce eremitów, więc zaginęła wiadomość. Wedle tradycji miał być ten klasztor »kamedulski« we wsi (później mieście) Kaźmierzu Biskupim, siedem mil na południe od Gniezna, a dwie mile na północny zachód od Konina nad Wartą. Jest taka tradycja zapisana najdawniej w Roczniku Kamienieckim (z trzynastego wieku): *1003 heremitae in Polonia martyrisati sunt in Kazmir etc.*; a potem w Roczniku Świętokrzyskim Nowszym (z czternastego wieku): *1003 heremitae in Polonia martyrisati sunt propter pecunias quas dux dederat eis pro fabrica ecclesiae; quorum corpora jacent in Kazimiria oppido.* Zgodnie z tradycją było też w Kaźmierzu, a po części jest jeszcze dotąd dosyć śladów i pomników żywej czci, oddawanej tu przez wieki Pięciu Braciom męczennikom. Miasto rozbudowało się z czasem na przestrzeni dwunastu pagórków, na sześciu były kościoły zbudowane rzekomo na miejscu pierwotnych celi, a w każdym kościele spoczywało ciało jednego z Pięciu; osobno szóste — Barnaby¹⁾. Izaak, Krystyn i Barnaba mieli kościoły drewniane, i drewniany był też kościół Benedykta, który stał o ćwierć mili na lesistym pagórku, zwanym Tęgobór. Przy tym kościele była cudowna studzienka, w której codziennie zjawiała się ryba na pokarm dla zakonników; i tutaj, czyli jak mówiono »na górze Pięciu Męczenników« założono potem w roku 1640 klasztor kamedulski, zniesiony dopiero 1819. Kościół Jana był murowany, lubo dopiero od roku 1510, kiedy biskup poznański Jan Lubrański założył przy nim klasztor Franciszkanów (Bernardynów). Było tu także cudowne źródło. Ale najstarszy pod względem budowy był

¹⁾ Opisał to najszczegółowiej na początku siedemnastego wieku Marcin Baronius, kleryk jarosławski, w Liście wystosowanym do Tomasza Mini, kameduły florentyńskiego i historjografa tego zakonu. List wydrukowany u Mittarelli et Costadoni: *Annales Camaldulenses Ordinis sancti Benedicti, Venetiis II, 81, 89.*

kościół rzekomo Mateusza, a w rzeczy samej pod tytułem Marcina Turoneńskiego, na który to tytuł zwracam uwagę. Stoji dotąd i jest w mieście Kaźmierzu kościołem parafjalnym ¹⁾). Długosz pisał o nim, że to budowa »duniowska« Ad Quinque Fratres, a wiadomo że tem mianem nazywano u nas w średnich wiekach kościoły najstarszej techniki murarskiej kamiennej. Jest on obecnie przebudowany i rozszerzony, ale w spodnich murach zachowały się części pierwotne z dwunastego, jeżeli nie iz jedynastego wieku. Są to mury z dzikiego granitu, gdzie tylko na węglach znajdują się ciosy, a na kilku ciosach wryte jakieś szczególne znaki, jak n. p. kółko z krzyżem, albo krzyż na dwóch stopniach itp., wszystko bardzo starożytne ²⁾). Przy takich otóż śladach nie można wątpić, że w Kaźmierzu był rzeczywiście klasztor eremitów, i tak też rozumiem — ale z zastrzeżeniem: że to była już druga siedziba eremitów w Polsce, bo dopiero od czasów Kaźmierza Mnicha. Zaś pierwsza, z fundacji Chrobrego, była daleko na innem miejscu. Że owa pierwsza nie mogła być w Kaźmierzu, na to są dwa dowody. Najprzód ten, że w kościele eremu sprawował funkcje biskupie, jak powiedziano wyżej, Unger poznański, a nie arcybiskup gnieźnieński; więc erem musiał być w dijeceji poznańskiej, podczas gdy Kaźmierz liczył się zawsze do gnieźnieńskiej. Zaś drugim dowodem jest to co pisze Brun, że podczas wojny Bolesława z Henrykiem (1005) wkroczyły do eremu wojska niemieckie (rozdz. 16), a wiadomo z Titmara, o czem powiem zaraz niżej, że wojska wyruszyły z Niemiec drogą na Krosno i Międzyrzecz, i posunęły się jeszcze aż o dwie mile pod Poznań, ale ztąd już zawróciły; więc — nie mogły dotrzeć do Kaźmierza. Te dwa dowody wystarczają przeciw Kaźmierzowi. Ale zostaje pytanie: gdzie był pierwszy erem? Otóż na to pytanie odpowie

¹⁾ Łaski: Liber benef. I, 232.

²⁾ Ob. rozprawę Łuszczkiewicza w Sprawozdaniach Komisji dla badania hist. Sztuki w Polsce IV, 31.

ciągać zdobycie Krakowa do roku 1086 i wiązać z powrotem Mieszka, o którym Kronika dla czegożby nie spomniała? ¹.

III. Wreszcie że Mieszek Bolesławicz, powróciwszy z Węgier, panował w Polsce nie gdzieindziej jak w Krakowie — to rzeczywiście tylko postulat. Można go jednak oprzeć na tym fakcie, że w Roczniku Kapituły Krakowskiej zapisano o Mieszku w przeciągu czterech lat trzy wiadomości: powrót, ożenienie i śmierć (1086—1089), zaś o Hermanie w tym czasie ani jednej. Innego dowodu nie ma. Dodam, że należy go pisać: Mieszek III. Tyle do krytyki źródeł.

¹) Są też o tem różne zdania; mianowicie oświadczyli się za innym wykładem: Engel, Büdinger (Ein Buch ungarischer Geschichte; robota płaska, o ile zajmuje się sprawami polskimi), i Stefczyk (Po upadku Bolesława Śmiałego, Ateneum 1887, IV, 83 i nstp.). Zatrzymam się nieco przy tej kwestji, bo refutacja przeciwnego zdania może się przydać na obronę daty roku 1086, i da mi też sposobność do emendacji pewnego tekstu Galla, jak mniemam wcale ważnej. Stefczyk przyciąga i łączy wiadomość o węgierskiem zdobyciu Krakowa z historją buntu Zbigniewa w roku 1093 (wedle daty u Koźmy), o którym to buncie pisze też Gallus: że Zbigniewowi pomagali Wrocławianie; więc Herman i Sieciech oblegli Wrocław, ale nie dali rady, aż przywołali do pomocy Władysława Węgierskiego i Brzetysława Czeskiego, i dopiero spólnemi siłami pokonali bunt (II, 4). I otóż twierdzi Stefczyk, za Englem i Büdingerem, że wiadomość Marka (= Turoczego) o węgierskiem zdobyciu Krakowa jest prawdziwa jako zwycięski akt wojenny króla Władysława, ale błędna geograficznie, albowiem było to w rzeczy samej zdobycie Wrocławia w roku 1093 na rzecz Hermana. Nie sądzę iżby wolno było interpretować źródła tak dowolnie jak tutaj uczyniono, i nie zastanawiałbym się nad tem dłużej, tylko że daje mi to sposobność do podjęcia emendacji tekstu Galla o buncie wrocławskim. Píše Gallus, już po nieudanem dobywaniu Wrocławia przez Hermana: Unde multum Vladislaus indignatus et Setheus ira nimis inflammatum Vladislaum Ungariae regem et Bretislaum Bohemie ducem in auxilium sibi contra Vratislavienses mandaverunt etc. Jest w tym ustępie nonsens rzeczowy potrójny: 1) że Herman i Sieciech nie mogli podolać przeciw jednemu miastu, 2) że przywołali do pomocy aż króla węgierskiego, 3) nie dość, trzeba było powołać jeszcze i księcia czeskiego. Ależ —

Wrócił więc syn Bolesława do Polski, zapewne z koroną ojcowską, tylko że w Polsce nie mogło być mowy o królestwie ani jego, ani stryja Hermana. Jaki był teraz stosunek Hermana do Henryka, czy poczuwał się do płacenia trybutu, albo czy może Henryk na razie tego nie żądał — o tem nie ma żadnej wiadomości. Co jednak pewna to że Herman, chociaż miał spólną akcję z Węgrami przeciw Wratysławowi, to jednak nie zerwał z cesarzem, czego dowodem, że odtąd za dwa lata ożenił się w powtórnym małżeństwie ze siostrą cesarską Judytą, teraz już wdową po Salomonie Węgierskim. Tylko że zamiast »ożenił się«, stósowniej o nim powiedziec: ożeniono go. Albowiem co wydaje się właściwym rysem tego charakteru, to że można go było wziąć. Nie dokazał tego Bolesław, bo takich rzeczy zdaje się nie umiał; ale wiemy z Galla, że Sieciech obracał Hermanem na którą stronę chciał, i tak też Wratysław — wskazują to dzieje tamtych lat, i zapewne tak samo arcybiskup Henryk, któremu głównie przypisuję myśl ożenienia Hermana z Judytą Salijską. Kiedy jednak mowa o tym arcybiskupie, następcy Bogumiła, jest racja dorzucić tu kilka słów o całym ówczesnym episkopacie polskim, jaki był a raczej złożył się pod panowaniem Hermana.

Bo jak się teraz pokazuje, była wtedy jakżeby inwazja księży niemieckich na katedry biskupie polskie. Wy-

to poprostu błąd kopisty (NB. spólny w rękopisach Traski i Sędziwoja), że »et Bretislaum etc.« przełożył o pięć wyrazów wyżej; albowiem oryginalny tekst był oczywiście taki: że Herman i Sieciech »Vladislaum Ungariae regem in auxilium sibi *contra Vratislavienses et Bretislaum Bohemiae ducem* mandaverunt. Że tak należy czytać, tego jasnym dowodem to co pisze Gallus nieco wyżej: Et hoc totum (= bunt wrocławski) dux bohemicus suggerebat, qui libenter discordiam inter polonos seminabat. I pisze też Koźma pod rokiem 1093, że Brzetysław uczynił najazd na Śląsk, a to z powodu, że Herman nie wypłacał trybutu. Oczywiście podjudził Zbigniewa i Wrocławian do buntu, aby sobie ułatwić, a wtedy Herman prosił Władysława Węgierskiego o pomoc przeciw Czechom.

kazałem ich w poprzednim Szkicu trzech, którzy w latach 1080—1090 zasiadali na polskich katedrach: Henryka, Franka i Ederama¹⁾; a teraz przybyło jeszcze dwóch: Eberhard i drugi Henryk, którego nie można łączyć z imiennikiem arcybiskupem, albowiem arcybiskup był poprzednio opatem weltenburskim, ten zaś kanonikiem bamberskim. Znamy więc razem pięciu. Arcybiskup zasiadał w Gnieźnie, Franko w Poznaniu (był razem kanclerzem?), zaś Ederam, Eberhard i drugi Henryk zapewne w Wrocławiu i na Płocku; w Krakowie był od roku 1082 Lambert III, z nominacji Wratysława. Żeby ci Niemcy mieli otrzymać katedry jeszcze od Bolesława, to nie da się przypuścić, bo ten obsadzałby jeżeli nie Polakami (jak Stanisław) to raczej Włochami albo Francuzami. Wydaje się zatem, że zasiedli dopiero za Hermana. Ale skoro ich spotykamy naraz aż pięciu, więc nasuwa się podejrzenie: czy Herman, jak pozbył się Bogumiła, czy tak samo nie wyrzucił też innych biskupów dawniejszej ordynacji z roku 1075? Jest rzecz wcale prawdopodobna, i byłaby to robota wspólna arcybiskupa Henryka z Hermanem, a czyniliby w Polsce to samo co Henryk IV w Niemczech: że biskupów gregoriańskich usuwali, aby na ich miejsce mianować schizmatyków. Albowiem przynajmniej o Eberhardzie i Henryku nie wątpić, że skoro wyszli z Bambergu, z pod ręki biskupa Ruperta, toć byli schizmatykami. Ależ tak samo i tamci trzej, i sam Herman, skoro z tymi dwoma komunikowali. Więc chyba wszyscy; bo schizmatycy nie ścierpieliby obok siebie gregorjanów, jak i nawzajem. I dopiero też pod Krzywoustym wróciła Polska do obediencji prawego papieża, co dokonało się w roku 1104 na synodzie prowincjonalnym odprawionym pod dyrekcją Gwalona, legata papieża Urbana. A gdy wiadomo że Gwalo destytuował na tym synodzie dwóch biskupów, lubo nie wie-

¹⁾ Szkic Nr VI.

wiedzieć których ¹⁾, więc można rozumieć, że ci dwaj byli jeszcze z tego samego szeregu co tamci pięciu. Tyle o tych biskupach Niemcach. Jeszcze dodać, że jak arcybiskup Henryk miał przy sobie młodego kleryka Niemca, imieniem Otona, i zapewne nie jego jednego, tak też nie wątpić, że i drudzy biskupi mieli przy sobie po kilku Niemców, kleryków czy zakonników, do obsługi kościelnej. I otóż w tych sferach — tak należy rozumieć — wyłoniła się w roku 1087—1088 myśl: ożenić Hermana ze siostrą cesarza ²⁾.

Zdawało się u nas niektórym badaczom, że małżeństwo »skojarzone przez ś. Otona« przyniosło Polsce znaczną korzyść w postaci przymierza z cesarstwem; albowiem jak czytać w Żywotach ś. Otona: »dwór polski i dwór niemiecki stały się odtąd jakżeby jednym domem« ³⁾. W ówczesnych dziejach polskich nie widać jednak ani przymierza, ani jakichbądź z niego korzyści, i nawet nie wiedzieć przeciw komu i na kimby miały być odniesione. Miał Herman nie miłego i nie wygodnego sąsiada, Mieszka Bolesławicza w Krakowie, ale o nim już było postanowione jak się go pozbyć, i nie trzeba było do tego przymierza z cesarzem. Nie wygodny był też Wratysław, a zwłaszcza obowiązek trybutu śląskiego; przestał więc Herman płacić, i mogłoby się wydawać, że zdobył się na taką odwagę licząc właśnie na pomoc cesarskiego szwagra. Tylko że jak dochodzimy, Herman przestał płacić dopiero po śmierci Wratysława, i ta śmierć dodała mu odwagi, a nie rzekome przymierze cesarskie ⁴⁾. Ale bo też sądzę, że owi biskupi

¹⁾ Gallus II, 27.

²⁾ Mówiłem już o tem w Szkicu Nr VI.

³⁾ tamże.

⁴⁾ O trybut śląski, niezapłacony, wytoczył wojnę Brzetysław; i pisze o tem Kozma pod rokiem 1093, że skończyło się na tem, iż Herman zobowiązał się wypłacić trybut za dwa lata; oczywiście za rok 1093 i 1092. Dawniejsze raty były więc wypłacone, a wiadomo że Wratysław umarł właśnie w styczniu 1092. Wojna była ta sama

niemcy, kiedy układali małżeństwo Hermana z Judytą, to mieli na oku raczej interes cesarski aniżeli polski. Przy niepewnej już uległości Wratysława, było korzystnie przywiązać bliżej Hermana; ale co główna, chcieli też wygodzić cesarzowi jeszcze w innej sprawie.

Siostra cesarza, Judyta Marja, córka i wnuczka potężnych Salijczyków, Henryka (III) i Konrada, miała życie przykre, po części z własnej winy. Wydana jeszcze dzieckiem za królewicza a następnie króla Salomona, dzieliła z nim krótkie lata panowania, a dłuższe tułaczki. Bywało że Salomon panował ledwie na skrawku ziemi węgierskiej, więc Judyta wracała do Niemiec. Po upadku Bolesława otworzyły się chwilowo lepsze widoki, Salomon wrócił na Węgry; ale w roku 1083 pokonał go ostatecznie Władysław, i uwięził, zaczem Judyta osiadła w Regensburgu, na utrzymaniu u brata. Zdarzyło się potem nie za długo, że Węgrzy obchodzili wielkie święto narodowe, kanonizację króla niegdy Szczepana, i wtedy to Władysław, aby uczcić świętego patrona, wypuścił stryjecznego brata z więzienia; widocznie rozumiał że Salomon już nie zdoła być niebezpiecznym. Salomon udał się zatem do Niemiec, do żony, ale oto co o tem pisze współczesny kronikarz Bernold, pod rokiem 1084: »król węgierski Władysław, który stał po stronie katolickiej, uwolnił z więzienia swojego rywala, Salomona, i zezwolił, że udał się do Regensburga, do swojej żony; która jednak nie była temu rada, bo ani ona ani on nie dotrzymali wierności małżeńskiej, lecz owszem nie wachali zdradzać się nawzajem przeciw przykazaniom boskim. Ona zaś była siostrą Henryka, którą ten utrzymywał w Regensburgu, i to już dawno przed tem, zanim jej mąż był uwięziony«¹⁾. Zachowanie Judyty, musiała to być

o której też pisał Gallus — spomniałem o tem wyżej z powodu emendacji tekstu — tylko że Galla zajmowała głównie sprawa buntu Zbi-gniewa.

¹⁾ Pertz SS. V, 439.

rzecz wiadoma i rozgłośna, skoro doszła Bernolda, który pisał swoją kronikę spółcześnie, z roku na rok. Ale w trzy lata później, kiedy Salomon umarł czy zginął (1087), zmieniły się rzeczy chyba jeszcze na gorsze, albowiem długo później, i to w piśmie tego rodzaju jak Herborda *Żywot ś. Otona*, spotykamy o Judycie zdanie takie dziwne: »Siostra Cesarza przebywała podówczas w jego domu — a ponieważ nie mógł jej chować uczciwie, więc troskliwie szukał przyzwoitej sposobności oddalenia jej od siebie«¹⁾. I otóż nadarzyła się przyzwoita lokacja w Polsce. Herman zrazu ani myślał o tem małżeństwie; nie jego była ta idea; u Herborda widać wyraźnie, że to Oton — czytaj: arcybiskup Henryk podsuwał Hermanowi Judytę. Że też małżeństwo nie miało żadnego znaczenia politycznego, tego dowodem, że w spółczesnych źródłach niemieckich, nawet blizkich dworu, nie ma o niem żadnej wzmianki. Widocznie nie traktowano tej sprawy jako politycznej. Zaś Gallus, gdzie pisze o tem małżeństwie, uderzył prosto w humorystykę: »książe Władysław (Herman) ponieważ był człowiek ciężki (otyły) i chory na nogi, a miał małego chłopca, więc — ożenił się ze siostrą cesarza«²⁾.

Takie było to małżeństwo, skojarzone przez owych Niemców, biskupów Hermanowej nominacji. Ale ta sprawa, śmieszna lubo i przykra, graniczyła o międzę czasu z rzetelną tragedją, jaką Herman wyprawiał zaraz w następnym roku na swoim bratańcu.

O Mieszku III mamy trzy zapiski roczne, skąpe ale spółczesne: 1086 »powrócił z Węgier«; 1088 »ożenił się«; 1089 »umarł«. Do skąpego wątku rocznikarskiego znajdziemy jednak u Galla pełniejszą osnowę, lubo szczególnie zagadkową. Pisze więc Gallus o Mieszku, sięgając do

¹⁾ III, 33. *Eo etenim tempore soror Imperatoris in contubernio ejus morabatur, in quo ille sepius licet alias felix fortunae infelicitatem expertus, quia eam honeste servare non potuit, removendi eam a se occasiones anxie querebat honestas.*

²⁾ II, 1.

czasów, kiedy jeszcze przebywał na Węgrach: »młody chłopiec przewyższał poważnym obyczajem i urodą wszystkich rówieśników, tak węgrom jak i polaków, i pociągał ku sobie umysły wyraźnymi znakami przyszłego panowania. Zaczem spodobało się stryjowi, pod złą wróżbą, odwołać chłopca do Polski, i ożenić go z awistnym losem z ruską dziewczicą«. Jest całe zdanie jakżeby umyślnie naszpikowane złowrogimi skazówkami przyszłego nieszczęścia; podejrzenie pada na wszystkie strony, bo nawet na ruską dziewczicę. I dalej: »Opowiadają bowiem, że niektórzy sąpierce (aemuli) obawiali się, iżby nie pomścił krzywdy ojcowskiej, więc chłopca dobrze wdałego zabili trucizną; a kilku co z nim razem pili, ledwie uszli śmierci«¹⁾. Mamy tu znowu jeden z takich ustępów, gdzie Gallus nie chciał zatajzić prawdy, ale ją zakrył. Na pytanie: kto otrul Mieszka?, jest tu odpowiedź: quidam aemuli — w liczbie mnogiej, »którzy obawiali się aby Mieszko nie pomścił krzywdy ojcowskiej«. Aleć aemuli nie można rozumieć inaczej jak chyba aemuli regni; rywalami tronu mogli być tylko Piastowicze, Herman i Zbigniew. Na takich jak Sieciech nie może padać podejrzenie; Gallus nie byłby go tu osłaniał, skoro później zarzucił mu wyraźnie i otwarcie: że miał zamiary tronowe przeciw Zbigniewowi i Krzywoustemu²⁾. Nasuwa się jeszcze Wratysław! ale i tego byłby Gallus nazwał imiennie, tak samo jak później nie wahał się wymienić Brzetysława, że podmawiał Zbigniewa do

¹⁾ I, 29. Przytaczam cały tekst łaciński, bo nie łatwo go przetłumaczyć: Ipse nimirum puer coëtaneos omnes et Ungaros et Polonos honestis moribus et pulchritudine superabat, omniumque mentes in se *futuri spe domini* signis evidentibus provocabat. *Unde* placuit patri suo Vladislavo duci puerum in Poloniam *sinistro alite* revocare, eumque ruthena puella *fatis invidentibus* uxurare. Ajunt enim *quosdam aemulos*, timentes ne patris injuriam vindicaret, veneno puerum bonae indolis peremisse; quosdam vero qui cum eo biberunt, vix mortis periculum evasisse.

²⁾ II, 16.

buntu przeciw ojcu. Zostaje więc — Herman; boć żona Mieszka, »ruska dziewczica poślubiona zawistnym losem«, mogła być chyba tylko nieświadomem narzędziem przy otruciu.

Byłato zbrodnia rodzinna, jedyna w domu Piastów taka wzruszająca. Możnaby ją wyrozumieć, a nawet usprawiedliwić politycznie, gdyby się potem widziało, że Herman, przywróciwszy w swojej osobie monarchję, odnowił też królestwo przez koronację, do czego było potrzebne panowanie w Krakowie. Nie widać jednak. iżby o tem myślał, i co prawda nie mógł. Nie pozwoliłby na to cesarz, nie zgodziłby się Hermanowy antypapież, i zapewne nie koronowałby go arcybiskup Henryk.

Ale zamiast koronacji wykonał Herman w tym czasie inny akt, także kościelny — uczcił pamięć Stanisława solennym pogrzebem. Ciało biskupa leżało do tej pory na Skalce, na cmentarzu kaplicy ś. Michała, zakopane w ziemi pod gołem niebem jako ciało skazańca¹⁾. Zarządził więc Herman uroczyste przeniesienie tj. translację do kościoła katedralnego. Na Wawelu stała jeszcze podówczas pierwotna katedra fundacji Chrobrego, cała drewniana, a z murem tylko prezbiterjum; ale obok starego kościoła budował się już nowy, kamienny, zaczęty przez Kazimierza Mnicha; a stawiano go w takim związku ze starym, że murowane prezbiterjum pierwotnej katedry miało się ostać jako boczna kaplica przy nowej. I otóż do tej kaplicy czyli pierwotnego prezbiterjum, ponieważ tutaj chowano poprzednich biskupów krakowskich, więc przeniesiono też ciało Stanisława, i złożono obok tamtych pod posadzką przed ołtarzem²⁾. Odbyla się ta translacja na dniu 27 Września, co wiemy na pewne, albowiem jeden z kano-ników krakowskich zaciągnął ją pod tym dniem do Ka-

¹⁾ Miejsce pierwotnego grobu oglądał i opisał Długosz: Vita s. Stan.

²⁾ Obacz moją pracę o Katedrze krak., str. 131 nstp.

lendarza Kapitulnego; tylko że nie dopisał roku¹⁾. Żywot Większy, a za nim niektóre Roczniki, podały rok 1088²⁾; ale to prosty błąd, bo w tym roku panował jeszcze w Krakowie Mieszek III, syn Bolesława, więc ani mogło być mowy o jakimkolwiek sławieniu pamięci »biskupa zdrajcy«. Żywot Mniejszy (wcześniejszy) nie ma daty rocznej, a tylko spomina, że translacja odbyła się w dziesięć lat po męczeństwie³⁾; byłby to za ten rok 1089, i ta jest data możliwa, jeżeli przyjąć, że Mieszek III był otruty w pierwszej połowie tego roku, zaś Herman, objąwszy po nim panowanie w Krakowie — przypuścmy w lipcu do września, zaczęłyby je właśnie od solennej translacji ciała Stanisława. Taki rachunek składa się wcale dobrze. Ale kiedybydź ją wykonano, czy w roku 1089 czy jeszcze później, tyle pewna że translacja, ponieważ miała kolor aktu politycznego jako rehabilitacja człowieka sądnego o zdradę główną, więc nie mogła być ani postanowioną ani uskutecznioną inaczej jak za przyzwoleniem panującego księcia tj. Hermana. I to jest główna cecha tego faktu, o czym tu spominam dlatego, ponieważ Żywot Większy pisze o translacji jakoby wyłącznie z inicjatywy »biskupa Lamberta III i kanoników krakowskich«, a nie czyni żadnej wzmianki o Hermanie⁴⁾.

Co nawiodło Hermana do wykonania takiego aktu na rzecz Stanisława, czy wdzięczność dla pamięci nieszczęśliwego przyjaciela, czy proźby jego rodziny, owych Turzynów i Drużynów, czy instancja biskupa Lamberta III, czy wreszcie chęć pozyskania jakiejś nabożnej pokrywy

¹⁾ V, Kal. Octobris, MPH II.

²⁾ III, 1.

³⁾ cap. 34.

⁴⁾ Przeciw dacie roku 1089 wzbudza niejakię podejrzeńie okrągła cyfra dziesięciolecia, ile że trudno przypuścić, iżby jakakolwiek liczba lat mogła przechować się w pamięci, nie zmylona, aż do trzynastego wieku. Przychodzi na myśl, czy na translację nie obrano jakiejś niedzieli; przypadła zaś niedziela na 27 Września dopiero w roku 1097.

na osłonę tej drogi, po której doszedł do tronu — zapewne wszystko to razem. Czego jednak nikt nie mógł wtedy przewidzieć, ani Gallus, ani kanclerz Michał, ani ci biskupi którzy czytali ich kronikę, to że translacja stanie się związkiem kultu, i że doprowadzi aż do kanonizacji! Z biegiem czasu ginęła wiadomość o »grzesznym uczynku« biskupa, tem łatwiej że już nie było tej dynastji, bolesławowskiej, którejby zależało na utrzymaniu pamięci o stronie politycznej tego faktu. Zaś Krzywousty i jego potomstwo nie mieli powodu złorzeczyć Stanisławowi; owszem, pamięć tego biskupa mogła im być miłą, ile że stracił życie w sprawie ich dziada Hermana. I dlatego to Gallus napisał o tem tylko tyle, ile rozumiał że »ujdzie powiedzieć«. Tak było w Kronice. Ale przy katedrze krakowskiej trzymała się pamięć o tem, że ciało Stanisława było tu kiedyś przeniesione, z lichego grobu na Skałce do kościoła katedralnego przed Wielki ołtarz, to znaczy, było sławione i uczczone. A skoro taką cześć oddano mu dopiero »w dziesięć lat« po śmierci, chociaż należała mu się odrazu jako biskupowi, więc widocznie za życia był pokrzywdzony. W tym kierunku rosła tradycja na chwałę Stanisława, aż utwierdził ją pismem taki Kadłubek, i to w książce szkolnej, która była dla uczniów jakżeby uświęconem źródłem wszelakiej wiedzy. Nie wątpić, że on sam już wierzył, a przynajmniej rozumiał że tak jest dobrze; i to pomagało do wiary. A kiedy potem w trzynastym wieku zmieniły się czasy, że książęta polscy dopuszczali się istotnie krwawych i dzikich gwałtów na osobach duchownych i na majątkach kościelnych (Władysław Mieszko-wicz, Konrad Mazowiecki, Bolesław Legnicki), więc poczęło się wydawać że i Stanisław był ofiarą gwałtu władzy świeckiej, albowiem on »stawiał się murem w obronie kościoła i swojego ludu« ¹⁾. Na tem tle zrodziła się wreszcie

¹⁾ pro injuria suae plebis: Rocznik Kap. Krak. pod rokiem 1079; także Żywoty passim.

INDEKS.

- Adelajda Węgr. żona Wratysława 164, 166
Anastazy bp kanclerz chorwacki 293 (1069).
Anastazy opat trzemeszyński 61 i nastp.
Annalista Saxo 270.
Anchoras opat tyniecki 141.
Andreas ob. Swierad.
Andrzej eremita 1³.
Andrzej I król węgr. 163 i nastp.
Anonim, biograf ś. Otona 212 i n. antiquus 25, 118, 120.
Antoni eremita 16 i nastp.
Aron bp. (abp.) 73, 129.
Ascoli, erem 24.
Astryk ob. Anastazy opat.
Avellana erem 23.
- Bamberg biskupstwo 319, ob. Rupert.
— kapituła 322 w nocie
— nekrolog 320
— prebenda fundacji Wład Her. 319, 328
- Barnaba eremita, opat 12, 15.
Baronius Marcin 56, 87.
Bela I Węgrs. 160, 163, 166
Benedykt eremita 5, 6, 13, 14, 24.
Benedykt (II) eremita 53.
— bp. poznański (Gallus?) 295.
benedyktyni włoscy ob. Eremici.
Benó św. 127, 170 nota, 197.
Bernard eremita i biskup 26.
biskupi (i arcyb.) polscy w 11 wieku, ob. Aron, Bernard (?) Bogumił, Eberhard, Ederam, Henryk, Henryk (II), Lambert I, Lambert II, Lambert III, Marcin, Radzim, Ungier
- biskupstwa polskie w 11 wieku 131 i nastp.
Boguchwał cystersa lekneński, ap. Prus 98 i nastp. 109, 114, 122, 124, ob. Filip
Bogumił arcybiskup 85 i nastp. 110, 126, 158, 183, 207, 244, 264, 317.
Bolesław I 5—7, 11, 14, 80 i nastp. 149—153.
— II. 36, 49, 53, 87, 130, 134 i nastp. 157 i nastp. 244, 249, 258.
— III. 37, 211, 328.
Brun (Bonifacy) św. 5, 6 i nastp. 8, 10, 15, 21, 61, 79.
Brzewnow klasztor bened. 62, 65.
Brzetysław I Czeski 148, 155—162.
Budziszyn 198.
Burna żona bpa Hogiera 300.
Byszewo klasztor 107 i nastp.
- capella 292 nota, 293.
caput 309 i nastp.
Chorwacja 206.
christianus 252.
Chropy (gród) 141.
cudy Bogumiła 126.
Czasław imię 305.
Czasław biskup 300, 305, ob.
Czasławice wieś 305.
Czerwińsko kraj 174 n.
Czesi 148, 161.
Czeski Las 200—203.
- Damalewicz 86, 95.
Damjani ob. Piotr
Danja 147 nastp.
Dedi margrab. łuzycy 195, 198.
Dębogóra 112.
dictare 290, 291.
dictator 293.

- Długosz 29, 37, 86.
 Dobienin, brama do Polski 168.
 Dobrowo erem 58, 88 i nastp. 95, 106, 119.
 Drużyna, ród i znak 307.
 Dymitr Świnimir 206.
- Eberhard bp. 319, 322, 334.
 Ebo biograf św. Otona 211 nstp. 232 n.
 Ederam bp. 238.
 eremici włoscy 3, ob. Ascoli, Avellana, Kamaldoli, Klassis, Pereum.
 eremici polscy XI wieku ob. Antoni (Tuni), Andrzej I, Andrzej II, Barnaba, Benedykt I, Benedykt II, Brun, Izaak, Jan, Just, Krystyn, Krzysztof, Mateusz, Mojżesz, Paweł, Stefan, Świerad, Urban.
 eremy w Polsce: Dobrowo, Kaźmierz, Łęczyca (?) Międzyrzecz, Opatów, Opatowiec (?), Tęgorza, Tropie, Wrocław (?).
 excellentia 184, 186.
- Filip cystersa Iekneński, op. Prus 112, 114 ob. Boguchwał.
 Franko bp. 239, 271, 295, 334.
- Gallus 157, 249 nstp. 255, 261, 283—5, 287—298, 317, 337, ob. Benedykt bp.
 — tekst poprawiony 332 nota.
 Gaudenty ob. Radzim.
 Giejza Wojciech I Węgrs. 167, 173, 181, 205, 261.
 Gierard bp. ruski 30.
 Giertruda siostra Kaźmierza Mnicha 160.
 Głogowa 200—204.
 Gniezno, katedra 129.
 Godfryd opat Iekneński 113.
 Grzegorz VII papież 4, 177 i nstp. 184, 263, 282.
 Gumpo 319, 321.
 Gwało legat 298.
 Herbord biograf św. Otona 212 i nstp. 337.
 Henryk abp. 126, 211 i nstp. 318, 333.
 Henryk (II) bp. 319, 322, 334.
 Henryk II cesarz 8, 20 nstp. 152.
 — III cesarz 155—157.
- Henryk IV cesarz 149, 159, 165, 169, 171, 177, 183, 193, 259, 263, 280, 319, 324.
 — Brodaty 29.
 hercog 172 nota.
 Herman ob. Władysław.
 Hradecz (Grodziec) 165 i nota 168.
- Inwestytura 179.
- Jan eremita 7.
 Janko (Czarnhowski) 30 i nstp.
 Jaromir Gebhard bp. praski i kanclerz niemiecki 165—169, 186, 245, 260, 269, 273, 329.
 Judyta żona Bol. II. 137, 158, 289.
 Judyta Czeska ż. Wład. Herm. 244, 281, 319, 327.
 Judyta Salijska żona Wład. Herm. 164, 166, 222, 237, 238, 303, 333, 336.
- junjorowie 161.
 — czescy 165, 168, 275.
 — polscy 251, 254.
 — ruscy 174, 275.
 Just eremita 57.
 Iziasław Ruski 160, 174, 178, 262—263.
- Kadłubek 117, 249, 256, 266, 278, 307—309.
 Kalendarz kap. krak. 130 nota.
 Kamaldoli 3.
 kanclerze ob. Franko (?), Michał, Mrokota, Paweł, Pean, Radwan.
 Katalogi abp. gnieźn. 93, 116.
 — bpa krak. 72 i nstp.
 Kaźmierz (Mnich) 19, 23, 137, 150, 160, 183.
 Kaźmierz (miasto) erem 18, 24, 27.
 Kęszyce wieś 27, 28.
 Klassis erem 5.
 Klemens antypapa 267, 281.
 Konrad I. cesarz 154, 155.
 koronacja obrząd. 147 i nstp.
 — Bolesława II. 158, 183, 204—206, 249, 258.
 Koronowo klasztor 95, 106 i nstp.
 Koźma (kronikarz) 9, 12, 166, 170, 257, 268, 330.
 Kraków 267—272, 281, 283, 326, 331.
 — Skałka 310—314.
 — Wawel 311—314.

królestwo (instytucja 145 i nstp.
Kronika Węgiers.-Polska 71 i nstp.
Kroniki Węgierskie 261, 330—332.
Krosno miasto 46.
Krystyn eremita 11.
— bp. pruski 95, 109 i nastp.
Krzysztof eremita 13.
krzyże okrągłe 319 i nastp.
Książnice wieś 138.

Lambert syn Mieszka I. 71 i nstp.
— I. bp. krak. 71 i nstp.
— II. bp. krak. 129.
— III. bp. krak. 270, 334, 340.
— kronikarz 195—199, 257, 254,
324.

Leopold magrb. austr. 205, 270,
277, 280, 283.

Łęda, klasztor 123.
Liber pontificalis 182.
Lubendorf ob. Lubiń.
Lubiń klasztor i wieś, 292.
Lubusz 22, 24, 25, 50.
— biskupstwo 31.

Łekno klasztor 95, 111.
— ob. Boguchwał, Filip, Godfryd.
Łęczycza 67.
Łysa Góra, Łysiec 29, 37.

Magnus imię 302.
— ojciec św. Stanisława 31.
— hercog saski 173.
— komes wrocławski 302, 303,
308.
— woj. mazow. 302.

Marcin św. (turonieński) 9, 10, 19,
28, 37, 49.
— abp. 276.
membrum 309.
metropolje 188.
Mieszek II. 154, 160.
Mieszek III. syn Bol. II. 289 nstp.
317, 325, 332, 337.

Michał kanclerz 291, 293, 294.
— bp. 292.
— komes 592.

Międzyrzecz (gród) erem 19, 20, 27.
— opaci: Barnaba, Antoni (Tuni).
Mogilno klasztor 134.
Mojżesz eremita 13.
Mrokota kanclerz i bp. 294.
Myszna 169, 195.

Nitra 284.
Obra klasztor 121.
oblationes 184, 188.
Olomuniec bpwo 169.
Opatów erem 29 i nstp. ob. Zmigród.
Opatowiec 52 i nstp.
Orseol ród wenecki 288.
Osjak klasztor 284.
Oton I. ces. 150.
— III. ces. 5, 7, 21, 61, 79, 152.
— syn Bol. I. 154, 207.
Oton św. 26, 211 i nstp. 240, 335.

Paweł bp. pozn. 293.
— kanclerz 294.
Pean bp. i kanclerz 284.
Pelka abp. 101, 125.
Pereum erem b. 78.
Pięciu Braci 9, 14, 24, 78.
Piotr abp. 86.
Piotr Damjani 4, 22, 71, 78, 129.
Piotr król węg. 289.
provincia (kościelna) 147.
Prusy, misja do 111 i nstp.

Raba wieś (Rabka) 362.
Radła 63, 65.
Radwan kanclerz i bp. 294.
Radzim (Gaudenty) abp. 5, 6, 64,
67, 70.
Regensburg 235, 274, 336.
Richeza siostra Kaźm. Mnicha 160.
Roczniki Polskie 9, 7, 3.
Romuald św. 3 i nastp. 78.
Rudolf antykról niemiecki, 205,
259, 265, 276, 280.
Rutpert bp. bamb. 319, 321, 323—
325, 334.

Salijska dynastia 172.
Salomon król węg. 163, 166, 173,
181, 184, 205, 261, 266, 284, 327,
336.
seniorat 157, 160.
Steciech 276, 338.
Sieradz (bpwo?) 133.
Sigebert kron. 180.
Skarbimir 292.
Sklawanja 5, 61, 66, 81 nota.
słowiańska liturgia 149, 162, 163,
287, 282.
słowiańscy mnisi 167.
Sobottin 64.
Spytygniew Czeski 162.

- Stanisław św. 249, 279, 279—314.
 — translacja 339—342.
 Stefan eremita 13.
 — abp (Bosuta) 13, 128, 155.
 Sulejów klasztor 95.
 Swein król duński 190 nstp.
 Swiatosław Wks. rus. 175—178,
 200, 262.
 Swierad eremita 53.
 Świętawa, Świętosława, 166, 167,
 281, 326.
 Świętopelk W. Mor. 55, 284.
 Szczepan król wegr. 77.
 Szczepanów wieś 302, 304.
 Szpital klasztor 106.

 Tatiszczew (Hist. Ros). 203.
 templarjusze 40.
 Tęgobór erem 18.
 Titmar kron. 16.
 Trojan kantor krak. 301.
 Tropie erem. 56.
 truncatio 309.
 trybutarne kraje, narody 150, 172.
 Trzemeszno klasztor 67 i nastp.
 ob. Anastazy.
 Tuni ob. Antoni.
 Turzyna godło i ród 303—306.
 Tyniec klasztor 137 i nstp. ob. An-
 choras.

 Udalryk prezbiter bamberski. 230
 i nstp.
 Ungier bp. 9, 19.
 Urban eremita 57.
- Weltenburg klasztor 238 i nstp.
 Wielisław templarjusz 40.
 Wilcburg klasztor 235 nstp.
 Wincenty z Kielc 301, 302, nota 307,
 310, 342.
 Wirzburg 233.
 Wilhelm opat sulej. 99.
 Władysław Herman 138, 139, 243,
 45, 266, 281, 274 i nstp. 298, 318
 i nstp.
 — Odonicz 95.
 — król wegr. 253, 256, 261, 265,
 277, 285, 327, 336.
 Włodzimierz Monom. 174, 200.
 Wojciech sw. 5, 62, 64.
 Wratisław ks. i król czeski 149,
 162, 168, 186, 189, 194, 199, 202,
 259, 265, 272, 276—285, 325—330,
 335.
 Wrocław erem (?) 51.
 Wszewołod W. ks. ruski 175, 176,
 262.
 Wysesława żona Bola II. 139, ob.
 Judyta.

 Zagość klasztor 41.
 Zawichost (bpwo?) 133.
 Zbigniew imię 307.
 Zbigniew syn Wład. Herm. 290,
 303, 307, 338.
 Zbylut 111.
 Zobor erem 54.
 Zoerardas ob. Swierad.
 Zofja żona Magnusa Saskiego.

 Żmigród 38, 49.

WĘGRY

POLSKA

RUS

